



340

BCH

Cieszyn
Kq BCH W-tae

+
SZALBUT

ANNA

ps. Rachebe
n.o. Helena Wodecka

1

340

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

+ Szalbet Anne

ps. „Rachel”, m.o. „Helena Wodecka”

T. 340/wsk

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 — relacja właściwa

I/2 — dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

I/3 — inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację *v k. 4, 5, 8-9*

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 — dot. rodziny relatora

III/2 — dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 — dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945)

III/4 — dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 — Inne...

IV. Korespondencja

V. Wypisy ze źródeł (tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”)

VI. Fotografie *brak*

II Materiały uzupełniające relacje

- Anna Szalbut - „Rachel” - „Hela Wodecka” [w:] W. Jakiątek „Wspólnie Oświeceniście”, Warszawa 1963, k. 4, s. 1-4 oraz duplikat



Wypis z książki "W pobliżu Oświęcimia" - Wojciech Jakiłek -
"Zmija", Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza", Warszawa 1963, str. 150

Wzrastała w wielkiej biedzie w ewangelickiej rodzinie chłopskiej na Śląsku. Była mała, niepokorna. Sama nieraz obrazowo przedstawia swoje życie "Od dzieciństwa miałam biedy po same uszy. Siedziała mi bieda na plecach, aż je skrzywiła..."

Była znana na Śląsku Cieszyńskim jako szpitalna siostra, nazywana nie wiadomo dlaczego "Rachelą". Nie wiem, czy to wzrastanie w ciągłym niedostatku i opiekowanie się młodszym rodzeństwem, czy też późniejsza praca w szpitalach wpłynęły na wykształtowanie w niej wybitnie opiekuńczej postawy w stosunku do każdego potrzebującego pomocy lub cierpiącego człowieka. To opiekuńcze podejście do ludzi wyłożyło nawet jakiś specyficzny rys w jej twarzy. Już przy pierwszym uważniejszym wejrzeniu można było wyczytać w niej skłonność do pochylania się nad cierpiącymi.

Wskazała mi ją rodzina Pawła Bobka, cenionego na Śląsku działacza ludowego, gdy rozglądałem się za kimś do pomocy przy poszukiwaniu ukrytych materiałów przrutowych. Gdy po kilku dniach i nocach bezskutecznego płądowania terenu przez wiele osób właśnie jej udało się trafić na ukryte materiały, a następnie dzięki niepokornemu wyglądowi wynieść je ze strzeżonego miejsca, promieniowała z radości.

Po tak trudnym "egzaminie" w służbie konspiracyjnej zaproponowałem jej włączenie się do pracy grupy bachowskiej, podejmującej w sposób zorganizowany działalność na przedpolu obozowym. Wrażliwa na ludzką niedolę, zawsze gotowa wspomagać i wspierać innych, z radością przyjęła naszą propozycję i z wilekim przejęciem złożyła przysięgę żołnierza Batalionów Chłopskich. Od tego czasu pochyliła się całkowicie sprawą pomocy więźniom. Stała się ich siostrą-pielęgniarką.

W opuszczonych stodołach czy innych zakonspirowanych miejscach tuż pod samym obozem robi zastrzyki chorym więźniom, których cichaczem przyprowadzają ich współtowarzysze pracujący poza stazem obozem.

Pracująca przez cały okres istnienia naszej grupy pod obozem Władysława Kożuszniakowa, tak ją wspomina: "Rachelą była to mała, niepokorna Ślązaczka, ale bardzo odważna. Przychodziła do nas nocą, by w dzień robić zastrzyki specjalnie sprowadzanym z obozu chorym i znów odchodziła w nocy, zabierając z sobą wszystko, co tu było dla "Opiekuna".

"Rachela" podejmowała się różnych prac, bo różne były potrzeby więźniów i różnorodne zadania grupy. Oprócz dawania zastrzyków i robienia więźniom opatrunków zajmowała się zdobywaniem lekarstw i przygotowaniem paczek do podkładania w ustalone miejsca pod obozem. Wysyłała listy od więźniów do ich rodzin i pełniła funkcję łączniczki naszej grupy na Śląsk. Zachęcała Ślązaczki do masowego robienia rękawic i skarpet dla więźniów, zbierała wśród swych rodaków różne dary w naturze i datki pieniężne na organizowaną przez nas pomoc dla obozu. Jak pielgrzym-kwestarz, niczym ludzkie sumienie, chodziła po domach swoich i licznych znajomych rodziny Bobków, zliczając ofiary na głodujących w obozie. Kwoty zebrane przez nią stanowiły w początkach działalności naszej grupy prawie połowę budżetu pomocowego. W jaki sposób "Rachela" to osiągała, nie dowiemy się już chyba nigdy...

Gdy gestapo wtargnęło do domu Bobków, udało się jej dzięki przytomności umysłu i szybkości decyzji, a także wielkiej odwadze wyjść prawie cudem z obstawionego domu. Może jej w tym pomogła także jej niepokonana sylwetka...

"Spalona" jako konspirator na Śląsku, natychmiast bierze się do pracy na innym terenie, a następnie przenosi się do Warszawy, gdzie zostaje łączniczką Komendy Głównej Batalionów Chłopskich. Walcząca Warszawa przyjęła do swych podziemnych szeregów pełną zapasów drobną Ślązackę, przedzierzgniętą teraz w "Helę Wołdecką".

Zamieszkała w Warszawie na Powiślu. W domu jednak przebywa rzadko. Właściwym jej mieszkaniem stają się teraz pociągi. Opowiadała nam kiedyś, że chociaż ma wpisane w "Lawym" dowodzie niemieckim, że jest urzędniczką w Warszawie, zna tylko te ulice, przy których znajdują się punkty kontaktowe związane z jej konspiracyjną działalnością, bo nie ma czasu na zwiedzenie miasta.

Jedną z łączniczek Komendy Głównej BCH, Zofia podkowianka /Wojtesio-wa/ tak ją wspomina : /.../ "Hela ze Śląska" - jak ją na co dzień nazywałyśmy - igrała z niebezpieczeństwem z uśmiechem na ustach, a po wybrnięciu z ciężkiej sytuacji zawsze chwaliła się "Dziś mi się znów udało, wykiwałam Szwabów". Miała wątłe zdrowie. Życie jej sieroce - jak nam opowiadała - było bardzo ciężkie, dlatego może nie ceniła go wcale...."

Często jeździła do Krakowa z tajną prasą centralną, a w drodze powrotnej przywoziła listy więźniów oświęcimskich do ich rodzin. Nigdy chyba nie widzieliśmy jej tak rozradowanej jak w dniu, w którym udało jej się dostarczyć do Warszawy nasienie koksegizu, zwanego przez nas "rze

"pakiem", rośliny chodowanej na rozkaz Wehrmachtu na terenach przyobozowych w Rajsku pod Oświęcimiem. Z rośliny tej, jak twierdzili pracujący przy jej uprawie więźniowie, Niemcy mieli wyrabiać kauczuk. Więźniowie wręczyli nam partię nasion wraz z instrukcją hodowlaną. "Rachel" choć zawsze bardziej tajemnicza w działaniu niż nawet wymyślała tego konspiracja, tym razem gotowa była rozpowiedzieć wszystkim współpracownikom w Warszawie i w Krakowie, jaki to skarb wiezie w tym osobliwym zawiniątku, przylegającym pod odzieżą do jej ciała.

- To się w końcu Polsce przyda. Kauczka będzie bardzo potrzebny, więc sami go sobie wyhodujemy na polach. Przywożę nie tylko nasienie, ale i instrukcję - szeptała z rozpięramą ją radością. Wzruszała ją postawa więźniów, którzy, choć sami skazani na tak straszliwą osobistą niedolę, myślą o potrzebach przyszłej Polski.

"Hela" zajęta tyłoma nowymi, różnorodnymi sprawami, nie zapomniała o więźniach. W grudniu 1942 r. przed samymi Świątami Bożego Narodzenia, przyjeżdża pod obóz, pomagając przetransportować przez granicę przywiezioną pociągami z Warszawy dużą partię lekarstw. Całe noce potem dzieliła je i pakowała w odpowiednio zastawione paczki, przygotowując do przetrzucenia na teren obozu. Na takich zajęciach upłynęła jej noc z 29 na 30 grudnia, ostatnia noc w jej życiu. Nad ranem, zmęczona i śpiącą jeszcze, nachodzą żandarmi. Próbuje im się wyrwać, a nuż ude jej się tak jak za pierwszym razem na Śląsku? Wykorzystuje odpowiednią chwilę i błyskawicznie dopada schodów, ale docierają ją strzały z żandarmerii... Pada na placówce przyobozowej. Jak gdyby tu właśnie musiała wrócić po śmierć...

Wyznała nam raz, może w przystępie jakiegoś przeczucia, że postanowiła sobie nigdy nie dać się Niemcom zabrać żywą :

Gdybym nie mogła uwolnić się inaczej, to sobie zębami żyły u rąk przegryzę...

Nie wzięli jej żywcem. Dotrzymała danego sobie słowa... Tak straciliśmy "Rachel", człowieka o niezwykłych przymiotach, pierwszego żołnierza BCH w naszej grupie. Komendzie Głównej BCH ubyłła jedna z jej odważniejszych łączniczek - "Hela Wodecka".

"Rachel" zginęła na moich oczach. Zakuty w kajdanki i strzeżony przez żandarmów, nie mogłem przyjąć jej z pomocą ani nawet pochylić się nad nią, gdy oddawała ostatnie tchnienie. Popychany szturchalcami zatrzymałem się tylko na chwilę przy niej, gdy leżała w kałuży krwi, bo pożegnać ją chociaż spojrzeniem. Mógłbym przysiąc, że nie bóg konanie

ale uśmiech wykwitł na jej twarzy. A może ujrzała w strumieniach buchającej krwi własnej powstającą Polskę Ludową ...

Niemieccy oprawcy, nie mogąc wziąć żywcem dziełnej "Racheli", zabrał jej zwłoki i furmanką zawieźli do Oświęcimia, by wraz z innymi ofiarami hitlerowskiego bestialstwa spalić je w krematorium obozowym.

Januszki 21



Wypis z książki " Wpobliżu Oświęcimia" -Wojciech Jakiełek-"Zmija"
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1963r. strona 35o

Wzrastała w wielkiej biedzie w ewangelickiej rodzinie chłopskiej na Śląsku. Była mała niepokorna, sama nieraz obrazowo przedstawiała swoje życie, od dzieciństwa miała biedę po same uszy. Siedziała mi bieda na plecach, aż je skrzywiła...

Była znana na Śląsku Cieszyńskim jako szpitalna siostra, nazywana niewiem dlaczego "Rachelą". Niewiem, czy to warstanie w ciągłym niedostatku i opiekowanie się młodszym rodzeństwem czy też późniejsza praca w szpitalach wpłynęły na wykształcenie w niej wybitnie opiekuńczej postawy w stosunku do każdego potrzebującego pomocy lub cierpiącego człowieka. To opiekuńcze podejście do ludzi wyłobiko nawet jakiś specyficzny rys w jej twarzy. Już przy pierwszym uwarżniejszym wejżeniu można było wyczytać w niej skłonność do pochylania się nad cierpiącymi. Wskazała mi rodzina Pawła Bobka, cenionego na Śląsku działacza ludowego, gdy rozglądałem się za kimś do pomocy przy poszukiwaniu ukrytych materiałów wrzutowych. Gdy po kilku dniach i nocach bezskutecznego plądrowania terenu przez wiele osób właśnie jej udało się trafić na ukryte materiały, a następnie dzięki niepokornemu wyglądowi wynieść je ze strzeżonego miejsca, promieniała z radości.

Po tak trudnym "egzaminie" w służbie konspiracyjnej zaproponowałem jej włączenie się do pracy grupy bechowskiej, podejmującej w sposób zorganizowany działalność na przedpolu obozowym. Wrażliwa na ludzką niedolę, zawsze gotowa wspomagać i wspierać innych, z radością przyjęła propozycję i z wielkim przejęciem sżożyła przysięgę żołnierza Betelionów Chłopskich. Od tego czasu pochłonięta jest całkowiec sprawą pomocy więźniom. Staje się ich siostrą-pielęgniarką. W opuszczonych stodołach czy innych sakonspirowanych miejscach tuż pod samym obozem robi zastrzyki chorym więźniom, których cichaczem przyprowadzają ich współtowarzysze pracujący poza obozem. Pracująca przez cały okres istnienia naszej grupy pod obozem Władysława Kożusznikowa, tak ją wspomina: "Rachela była to mała, niepokorna szżaczka, ale bardzo odważna. Przychodziła do nas nocą, by w dzień robić zastrzyki specjalnie sprwadzanym z obozu chorym i znów odchodziła w nocy, zabierając z sobą wszystko, co tu było dla "Opiekuna".

"Rachel" podejmowała się różnych prac, bo różne były potrzeby więźniów i różnorodne zadania grupy. Oprócz dawania zastrzyków i robienia więźniom opatrunków zajmowała się zdobywaniem lekarstw i przygotowaniem paczek do podkładania w ustalone miejsca pod obozem. Wysyłała listy od więźniów do ich rodzin i pełniła funkcję łączniczki naszej grupy na Śląsk. Zachęcała Ślązaki do masowego robienia rękawic i skarpet dla więźniów, zbierała wśród swych rodaków różne dary w naturze i datki pieniężne na organizowaną przez nas pomoc dla obozu. Jak pielgrzym-kwestarz, niczym ludzkie suszenie, chodziła po domach swych i licznych swej rodziny Bobków, zbierając ofiary na głodujących w obozie. Kwoty zebrane przez nią stanowiły w początkach działalności naszej grupy prawie połowę budżetu porocowego. W jaki sposób "Rachel" to osiągała, nie dowiedzieliśmy się już chyba nigdy. Gdy gestapo wtargnęło do domu Bobków, udało się jej dzięki przytomności umysłu i szybkości decyzji, a także wielkiej odwadze wyjść prawie cudem z obstawionego domu. Może jej w tym pomogła także jej niepokorna sylwetka....

"spalona jako konspirator na Śląsku, natychmiast bierze się do pracy na innym terenie", a następnie przenosi się do Warszawy, gdzie zostaje łączniczką Komendy Głównej Batalionów Chłopskich. Walcząc w Warszawie przysyła do swych podziemnych szeregów pełną zapasów drobną kasy, pieniądze, przebiegała kłopoty, teraz w "Heli Wodecką". Zamieszkała w Warszawie na Powiśle. W domu jednak przebywa rzadko. Właściwym jej mieszkaniem stają się teraz podziemi. Opowiadała nam kiedyś, że chociaż nie wpisane w "lewym" śledztwie niemieckim, że jest urodzona w Warszawie, zna tylko te ulice, przy których znajdują się punkty kontaktowe związane z jej konspiracyjną działalnością, bo nie ma czasu na zapamiętanie miasta.

Jedną z łączniczek Komendy Głównej BCH, Zofia poškowianka Kojtasiewicz tak ją wspomina: (...) "Hela ze Śląska" - jak ją na co dzień nazywałyśmy - igrała z niebezpieczeństwem z uśmiechem na ustach, a po wybrnięciu z ciężkiej sytuacji zawsze chwaliła się "Dziś mi się znowu udało, wykiwałam Szwabów". Miała wątłe zdrowie. Życie jej sieroco - jak nam opowiadała - było bardzo ciężkie, dlatego może nie cenila go wcale...." Często jeździła do Krakowa z tajną pracą centralną, a w drodze powrotnej przewoziła listy więźniów oświęcimskich do ich rodzin. Nigdy chyba nie widzieliśmy jej tak rozradowanej jak w dniu, w którym udało jej się dostarczyć do Warszawy nasienie kokaagiza, zwanego przez nas "rzepakami", rośliny chodzonej na rozkaz Wehrmachtu na terenach przyobozowych w Rajsku pod Oświęcimiem.

Z wdoliny tej, jak twierdzili pracujący przy jej uprawie przy więźniowie, Niemcy mieli wyrabiać kauczuk. Więżniowie wręczyli nam partię nasion wraz z instrukcją Rhodowiąną. "Rachel" choć zawsze bardziej tajemnicza w działaniu niż nawet wymagała tego konspiracja, o tym rzecz gotowa była rozpowiedzieć wszystkim współpracownikom w Warszawie i w Krakowie, jaki to skarb wiezie w tym osobliwym zawiniątku przylegającym pod odzież do jej ciała. - To się wolnej Polsce przyda -. Kauczuk będzie bardzo potrzebny, więc sami go sobie wyhodujemy na polach. Przewiozłam nie tylko nasienie, ale i instrukcję - -szepiała z rozpierającą ją radością. Wzruszała ją postawa więźniów, którzy, choć sami skazani na tak straszliwą osobistą niedolę, myślą o potrzebach przyszłej Polski.

"Hela" zajęta tyloma nowymi, różnorodnymi sprawami, nie zapomina o więźniach. W grudniu 1942 r. przed samymi świętami Bożego Narodzenia, przyjeżdża pod obóz, pomagając przetransportować przez granicę przywieszoną podługiem z Warszawy dużą partię lekarstw. Całe noce potem działała ja i pakowała w odpowiednie kastarzione paczki, przygotowując do przetrzucenia na teren obozu. Na takich zajęciach upłynęła jej noc z 29 na 30 grudnia, ostatnia noc w jej życiu. Nad ranem, zmęczona i śpiąca jeszcze, nadchodzi banderami. Próbuje im się wyrwać, a nuż uda jej się tak jak za pierwszym razem na Śląsku? Wykorzystaje odpowiednią chwilę i błyskawicznie dopada schodów, ale dosięgają ją strzały z bandarmackiej broni... Pada na placówce przybozowej, jak gdyby tu właśnie musiała wrócić po śmierci...

Wyznała nam raz, może w przystępie jakiegoś przeżucia, że postanowi sobie nigdy nie dać się Niemcom zabrać żywą..

Gdybym nie mogła uwolnić się inaczej, to sobie zębami żyły u ręk przegryszę...

Nie wzięli jej żywcem. Dotrzymała danego sobie słowa... Tak straciliśmy "Rachelę": osobliwa o niezwykłych przymiotach, pierwszego żołnierza BCH w naszej grupie. Komendant Główny BCH udyła jedna z najodważniejszych i najmłodszych - "Hela Wodecka".

"Rachel" sgingła na moich oczach. Zakuty w kajdanki i strzeżony przez banderów, nie mógł przyjąć jej z pomocą ani nawet pochylić się nad nią, gdy oddawała ostatnie tchnienie. Popychany saturchaicami zatrzymałem się tylko na chwilę przy niej, gdy leżała w kałuży krwi, położyłem ją chociaż spojrzeniem. Mogłbym przysiąc, że nie ból konania ale uśmiech wykwitł na jej twarzy. A może ujrzała w strumieniach buchającej krwi własnej powstającą Polskę Ludową...

Niemieccy oprawcy, nie mogąc wziąć żywcem dzielnej "Racheli", zabrali jej swłoki i furnankę, zawieźli do Oświęcimia, by wraz z innymi ofiarami hislorowskiego bestialstwa spalić je w krematorium obozu...

+ Szalbut Anna
p. Racheli

ARCHIWUM
Elżbiety Zawackiej
Poz. 297/16
data wstąpienia



Bielsko
11



SZALBUT ANNA